

TYDZIEŃ.

PETROKÓW dnia 29 sierpnia (10 września) 1876 r.

Adres redakcyi: — Antoni Porębski—w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiej w domu W. W. Rzywickich i W. Popowskiego.

Cena kwartalna:

w Petrokowie w księgarniach L. Chodźki i S. Goldsteina kop. 35.
w Warszawie w księgarni i kantorze pism peryjodycznych Maurycego Orgelbranda na przeciw statuy Kopernika—z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

„Tydzień“ wychodzi w każdą niedzielę, z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek. Pojedynczy numer kosztuje 74 kop. Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miarę po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.
Ogłoszenia przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki; w **Warszawie** w specjalnej agencji p. M. Frenclera ul. Leśna N. 51.

17 N.	15 po Św. Justyna M.	W5-40	Z.6-2	Nów księżyc.	21 C.	Mateusza Ap.	W5-47	Z.6-0	Długość dnia g. 12 m. 13 Dnia ubyło god. 4 m. 38.
18 P.	Józefa z Kopertyna	5-42	6-4	Długość dnia god. 12 m. 25	22 P.	Maurycego	5-48	5-57	
19 W.	Januariusza B.	5-44	6-7	19 i 20 święta starozakonnych	23 S.	Tekli P. M.	5-50	5-55	
20 Ś.	Eustachjusza i Faustyna	5-45	6-9	Dnia ubyło god. 4 m. 26.	24 N.	16 po Św. Ładysława z Gielniowa	5-52	5-53	

Treść: — Materiały statystyczne. — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Korespondencje Tygodnia: — Z podróży do Wielunia. — Ogłoszenia. —
Odcinek: — Hrabina Belle-Ange — opowiadanie z czasów wojny 1870 r. — przekład A. M. (dokończenie).

W dniu 26 sierpnia (7 września), jako w rocznicę koronacji Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszego Pana i Najjaśniejszej Pani, odprawione zostało uroczyste nabożeństwo w świątyniach wszystkich wyznań, — w cerkwi prawosławnej wobec zwierzchników i urzędników władz cywilnych i wojskowych.

Podobnie nabożeństwo odprawione zostało w dniu 30 sierpnia (11 września) z powodu rocznicy imienin Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana Aleksandra Mikołajewicza i Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzowicy Następcy Tronu Wielkiego Księcia Aleksandra Aleksandrowicza.

W oba wieczory miasto było uświetnione.

MATERIAŁY STATYSTYCZNE.

III. Pomoc lekarska i szpitale.

Pomoc lekarską w r. 1875 niosło mieszkańcom gubernii petrokowskiej lekarzy 63—przy nich pełniło swe obowiązki felczerów 154, akuszerów 66; aptek było 35.

Z liczby 63 lekarzy—do wydziału ministerjum spraw wewnętrznych zaliczało się 24,—do ministerjum skarbu 2—wolnopraktykujących było 37.

Ze 154 felczerów—w rządowej służbie było 20,—134 zaś wolnopraktykujących.

Z 66 akuszerów — 13 zajmowało posady etatowe, — 12 wiejskich, mających wymaganą kwalifikacyją—i 41 prywatną zajętych praktyką.

W 35 aptekach, z których 4 są filijami innych główniejszych, zajętych było 75 ludzi—z tych magistrów farmacyi 5, prowizorów 35, pomocników aptekarskich 15, uczniów 25.

Odnośnie do liczby ludności w gubernii wypadła—jeden lekarz na 11629, — jeden felczer na 4757,—jedna akuszerka na 5806 kobiet,—i jedna apteka na 20933 mieszkańców.

Czynności medyczno-sądowych i medyczno-administracyjnych dopełniono 2855, a mianowicie:

Wymienienie miejscowości	Sesycji ciał	Wydano opinij lekarskich				Wydano opinij sądowo-lekarskich w różnych sprawach
		co do różnych osób	co do różnych przedmiotów			
		przy rozpoznaniu	przy badaniu mikro-skopijnem.	przy rozbiórze chemicznym.	inym.	
W m. Petrokowie	14	65	—	3	6	68
„p-cie petrokowskim	11	96	—	—	—	107
„m. N. Radomsku	3	74	12	—	—	99
„p-cie n-radomskow.	10	—	—	—	—	—
„m. Częstochowie	10	53	83	—	16	42
„p-cie częstochow.	18	166	23	—	9	172
„m. Łasku	9	28	1	—	6	35
„p-cie łaskowskim	23	187	3	—	28	318
„m. Brzezinach	1	10	—	—	1	28
„p-cie brzezińskim	9	40	—	—	5	45
„m. Łodzi	35	118	40	—	3	240
„p-cie łodzkiem	3	119	34	—	1	158
„m. Rawie	4	15	1	—	2	23
„p-cie rawskim	10	28	3	—	4	34
„m. Bendzinie	1	18	—	—	—	18
„p-cie bendzińskim	36	70	1	—	—	71
Razem w całej gubernii	196	1096	21	3	81	1458

Ospę ochronną zaszczipiono 24081 dzieciom.

Szpitalów było w 1875 r. 13, z tych 7 zostało pod zarządem rad dobroczynności publicznej,—2 były utrzymywane kosztem władz oddzielnych i 4 kosztem prywatnym pod nadzorem miejscowej administracyi gminnej. Znajdowały się w następujących miastach lub wioskach:

A. Rad dobroczynnych:

1. i 2. w m. Petrokowie: szpital ś. Trójcy i szpital żydowski.

3. w Łodzi szpital ś. Aleksandra.
4. w Nowo-Radomsku szpital ś. Aleksandra.
5. w Koniecpolu szpital ś. Joanny.
6. w Rawie szpital ś. Ducha.
7. w Częstochowie szpital Najświętszej Maryi Panny.
- B. Władz oddzielnych:
8. w Petrokowie szpital więzienny.
9. w Dąbrowie Górniczej szpital dla zakładów górniczych.
- C. Prywatne:
10. w Sosnowcu w p-cie bendzińskim na 24 łózka.
11. w tymże p-cie we wsi Sielcu na 11 łózek.
12. w p-cie nowo-radomskowskim we wsi Maluszynie na 8 łózek.
13. w p-cie petrokowskim we wsi Kociszewie na 4 łózka.

Pierwsze 7, t. j. zostające pod zawiadywaniem rad dobroczynnych, utrzymywane są: z procentów od kapitałów zapisowych, z dochodu z wydzierżawiania posiadanych gruntów, z opłaty za leczenie, z 15procentowego zasilku z kas miejskich i nakoniec z ofiar dobrowolnych. Wszystkie te źródła nie są jednak tak dostateczne, by szpitalom mogły zapewniać trwałe istnienie i jedynie troskliwa zabiegłość opiekunów i rad nadzorczych gromadzi środki na konieczne restauracje i ulepszenia.

Szczegółowy stan tych zakładów w r. 1875 był następujący:

1. Szpital ś. Trójcy w Petrokowie mieści się w wybudowanym w r. 1852 własnym domu, obejmującym łózek 40. Etat szpitalny wynosi 1929 rs., która to cyfra obejmuje:—pensyje: lekarza, dozorey, felczera, pisarza, gospodyni i 10 osób służby niższej (razem 1345 rs.) i koszt żywności służby (584 rs. rocznie).

W r. 1875 dopełnioną została gruntowna restauracyja wewnętrzna gmachu całego. Odnowiono ściany izb dla chorych i korytarzy, przebudowano 9 pieców, i w 4-ch z nich urządzono wentylacyją, a nadto zaopatrzone szpital w różne potrzebne rekwizyta. Koszt ogólny tych zmian i przeobrażeń wynosił 1596 rs. 85 kop. Restauracyją tę wywołało przesycenie ścian i podłóg szkodliwymi wyziewami, co nader niebezpiecznie oddziaływało na stan chorych, szczególnie zaś poddających się operacyjom.

2. Szpital starozakonnych w Petrokowie mieści się obok poprzedniego w własnym murowanym domu, mając z tamtym wspólnego lekarza, dozorec i pisarza, a 4 ludzi do usługi. Pensyje wszystkich tych osób wynoszą 476 rs. Żywność zaś służby niższej i utrzymanie felczera kosztuje rs. 292 rocznie.

3. Szpital ś. Aleksandra w Łodzi we własnym domu murowanym, wybudowanym w r. 1845, pomieścić może 50 chorych. Etat obejmujący placę lekarza, dozorey, felczera, pisarza i 10 posługaczów wynosi 1334 rs. 50 kop. i na utrzymanie służby rs. 620 kop. 50 rocznie.

Szpital ten nieprzeźornie pobudowany w bardzo wilgotnym miejscu, nie odpowiada swemu przeznaczeniu pod względem higienicznym — o wzniesieniu jednak innego domu w więcej właściwych warunkach, nie pozwala myśleć brak fundusów *).

4. Szpital Najświętszej Maryi Panny w Częstochowie, we własnym murowanym domu, wzniesionym w r. 1835, obejmuje łózek 30. Placę etatowe lekarza, dozorey, felczera i 7 posługaczów wynoszą 1043 rs.,—żywność służby rs. 383 kop. 25 rocznie kosztuje.

*) Przy tak znacznych dochodach miejskich i tak licznej ludności jaką Łódź posiada, budowa szpitala w zdrowym miejscu powinna być pierwszym pragnieniem mieszkańców i pierwszym obowiązkiem miejscowej administracyi.

I tu jak w Łodzi brak fundusów zmusza do przestawiać na nieodpowiedniem pomieszczeniu chorych w ciasnych, dusznych i nielicznych izbach.

5. Szpital ś. Ducha w Rawie, wymurowany w r. 1834 na łózek 29. Placę lekarza, dozorey, felczera i 8 posługaczów wynosi rs. 945 kop. 47 1/2—na utrzymanie służby przeznaczono 451 rs. 66 kop. rocznie. W r. 1875 administracyjnym sposobem wybito przy tym szpitalu nową studnię, przebudowano łaźnię i wyrestaurowano miejsce ustępowe, na co wszystko wydano rs. 514 kop. 56.

6. Szpital ś. Aleksandra w Nowo-Radomsku, którego mury wzniesiono w r. 1837, mieści 16 łózek 38. Etat placę lekarza, dozorey, felczera, pisarza i 5 posługaczów wynosi rs. 887—żywność służby kosztuje rocznie rs. 255 kop. 50. W r. 1875 w szpitalu tym przemieniono podłogi, wyrestaurowano kuchnię i na żądanie władzy wojskowej drewnianą przybudówkę, w której pomieszczono kuchnię i łaźnię wojskowego lazaretu. Koszt tych robót wyniósł rs. 867 kop. 80.

7. Szpital ś. Joanny w Koniecpolu we własnym murowanym domku, mieści 7 tylko chorych. Lekarz, felczer i 3 posługacze pobierają 257 rs., a żywność ostatnich kosztuje 109 rs. 50 k. rocznie.

Wszystkie powyższe szpitale nie mają swoich własnych aptek, lecz pobierają lekarstwa potrzebne z aptek prywatnych, kontraktowo zobowiązujących się je dostarczać z ustępstwem od cen, wedle nowej farmakopei praktykowanych, do 50% na rzecz fundusów szpitalnych. (d. n.)

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

— Kurs nauk w kl. V żeńskiego progimnazyjum rozpocząć się ma w dniu 20 b. m.

— Z mieszkańców tutejszych zostali członkami: Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w królestwie polskiem p. Jordan Kański—i Towarzystwa opieki nad zwierzętami p. Józef Goleński.

TEATR. Towarzystwo dramatyczne pod kierunkiem p. Grabińskiego po krótkim pobycie w Łodzi, zjeżdża do naszego miasta i w dniu 20 b. m. rozpocząć ma szereg przedstawień. Nieświadomi obecnego składu towarzystwa, w miejsce wróżb powodzenia, stawiamy życzenie, aby jeśli posiada odpowiednie ku temu siły, zapoznało nas z najnowszymi utworami dramatycznymi, unikając fars i powtarzania tych sztuk, których powtarzać nie warto.

SĄDY GMINNE. Utrzymanie 43 sądów gminnych w naszej gubernii kosztować będzie rocznie 62300 rubli. Z ogólnej liczby 43: do 22 należy po 3 gminy, do 20 po 3 gminy, 1 wreszcie sąd rozciąga swą władzę na 2 gminy tylko.

CHÓR AMATORSKI. Z dniem 12 b. m. i r. rozpoczął się ósmy rok istnienia tutejszego amatorskiego chóru pod kierunkiem p. J. Goleńskiego, nauczyciela śpiewu w szkołach rządowych—który to chór po raz pierwszy wykonał śpiewy religijne w d. 12 września 1869 r. W przeciągu tego czasu przyjmowało w nim udział przeszło 60 osób, nie licząc artystów i artystek lub amatorów, którzy w przejeździe śpiewy lub muzykę kościelną talentami swymi wspierali. Obecnie chór składa się z 22 osób. Ubytki, spowodowane przeniesieniem się mężczyzn lub półściami zamaż panien, dopełniają się nowoprzybyłymi, nie w takim jednak stosunku, jaki przedstawiać winno miasto posiadające tak znaczną liczbę muzykalnych osób. Przyczyna tego zdaje się leżeć przeważnie w niezbyt może dobrze zrozumianym przez ogół celu zawiązania amatorskiego chóru, i w zbyt czynnem za to przecenianiu towarzyskich konwenansów.

ODCZYT. Niemordowany popióracz rozszerzenia w kraju jedwabnictwa p. Adolf Bogucki, mieć będzie u nas w dniu 24 b. m. odczyt popularny *O morwie i jedwabiu krajowym*, podczas którego okaże próby różnych kokonów i jedwabiu krajowego, anatomiczny preparat jedwabnika d-ra Auzoux i t. p., jak niemniej i sposób rozwijania jedwabiu z kokonów.

W lipcu r. b., jak o tém wówczas donosiliśmy, p. Bogucki miał podobne odczyty w Rawie i Nowém Mieście, skąd następnie udał się do gubernii kieleckiej i we wszystkich jej miastach powiatowych wykład swój powtórzył—ze współczuciem witany przez miejscowych tu i owdzie rozrzuconych miłośników jedwabnictwa, jak i przez tych, którym nie obojętny jest rozwój produkcji krajowej i wzrost zamiłowania pracy, a z nią i zażyłości ogólniej.

W naszych okolicach p. Bogucki mieć będzie odczyty: dnia 17 b. m. w Bendzinie,— 20-go w Częstochowie,— 24-go w Petrókowie,— 26-go w N.-Radomsku,— 28-go w Brzezinach,— 1 października w Kodzi,— i 3 października w Łasku.

Jako wstęp przygotowawczy do odczytu p. Boguckiego, który spodziewamy się, że publiczność tutejszą i okoliczną zainteresować szczerze powinni, przytaczamy ustęp z otwartego listu szanownego prelegenta, jaki napisał w tym przedmiocie.

„Przemysł jedwabniczy stanowi olbrzymie dochody krajów, w których jest już rozwinięty, jako najwięcej zysku przynoszący ze wszystkich gałęzi przemysłu. Nie mając go jeszcze u siebie takim, jakim jest już u obcych, możemy mieć obecnie przekonanie i pragnienie prędkiego arcywystąpienia go u siebie, tak ze względów klimatycznych, jak i społecznych, bo klimat nasz umiarkowany, nadaje się wybornie dla jedwabnictwa,

a pomnożenie się liczby właścicieli drobnych, dopomoże w przyszłości w pracy około jedwabiu krajowego. A naprzód, zanim maluczcy zrozumieją, potrzeba, ażeby inteligencja kraju dała z siebie przykład.

Nieustające starania moje, celem wytworzenia przemysłu jedwabniczego w kraju, dają mi obecnie prawo przemówienia do ogółu, a to w celu rozpoznaćia pracy na szerszym polu dla tego przemysłu. Głównymi przyczynami zastoju u nas jedwabnictwa, jest brak świadomości—co i jak robić? Żeby zaś dopomóc do szybszego rozwoju i do obznajmienia się z przyczynami i skutkami dobrego, któremu niezawsze wystarczają rzeczy drukowane—zamierzam obecnie zwiedzić kraj, wszędzie gdzie będę w możności — i tam gdzie rosną morwy, i tam gdzie rość powinny, dać wszędzie objaśnienie żywego słowa w formie odczytów popularnych; gdzie i jakie korzyści otrzymywać można z tych morw, jakimi środkami dochodzi się do tego celu, jakim sposobem otrzymuje się jedwab i jak go spieniężyć i t. p. Jako członek cesarskiego wolno-ekonomicznego towarzystwa w Petersburgu i t. p., otrzymałem łaskawe zezwolenie JW. gubernatora i JW. kuratora na obecność podczas moich odczytów wójtów gmin i nauczycieli wiejskich. Stacyjami moimi będą miasta gubernijalne, powiatowe i t. p. miejscowości, w których znajduję chętnych słuchaczy, a właścicielom drzew morwowych dam możność oznaczenia z nich korzyści. Płec żeńska, ów naturalny sprzymierzeniec jedwabiu, ma dziś szerokie pole działania, mogące być najsilniejszym motorem: 1° do ustalania u nas tego przemysłu, z niezem dającego się porównać co do korzyści, i 2° do rozpowszechnienia tej nigdy niedającej się wyczerpać kopalni złota, jaką jest morwa. Wdzięczność kraju i ulogi warstwy społeczeństwa, prócz zysków materyjalnych, najlepszą

będzie zapłata dającym pierwszy początek u siebie jedwabnictwu“.

Dla zapoznania wreszcie czytelników z zasługami p. Boguckiego w gałęzi przemysłu, którą tak gorliwie i z poświęceniem popiera, nadmieniamy, że jest on pierwszym polakiem, który zdołał sprzedać zagranicą, w Medyolanie, partycję przeszło 200 funtów jedwabiu surowego, że oddawna zajmuje się jedwabnictwem i za ulepszone przyrządy, przy hodowli potrzebne, nagrodzony był na wystawach krajowych i wiedeńskiej, — oraz że posiada przedsiębiorstwa jedwabiu i wyuczył rozwijania miejscowe robotnice, które niestety opuszczają muszą warsztaty, nie mając co na nich rozwijać, bo kraj tak niewiele wytwarza kokonów — i zaniedbuje zlotodajną gałąź przemysłu

KOESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z podróży do Wielunia.

Dostać się z Piotrkowa do Wielunia nie jest to tak łatwo, jak niejedna z was, mili czytelnicy, myśli. Wprawdzie przez Bełchatów, Szczerów i Osyjaków, jest niby najprostsza droga, ale brak łatwej komunikacji, czyni ją niepodobną do przebycia w pilnym zwłaszcza interesie; — przez Radomsk znów, Brzeźnicę i Działoszn także niepodobna się przedostać, gdyż pomiędzy Radomskiem i Wieluniem nie kursują stale nawet jakie takie wehikuly. Wobec więc tak utrudnionych w prostszym kierunku środków komunikacyjnych, puścić się byłem zmuszony najdłuższą, ale nieco od powyższych dogodniejszą drogą, przez Częstochowę, Kłobuck, Krzepice i Pragę.

Wyjechawszy z Piotrkowa w sobotę pociągiem

HRABINA BELLE-ANGE

OPOWIADANIE Z CZASÓW WOJNY ROKU 1870

PASSAUER'A

przełożone z niemieckiego przez A. M.

(Dokończenie).

W tej chwili nagle otworzono drzwi i Andrée wszedł szybko, trzymając w ręku zwitek papierów i książkę do nabożeństwa. Gdy spostrzegł obie kobiety, zatrzymał się, potem zbliżył się z wachaniem i położył wszystko na marmurowym stoliku obok hrabiny.

— Oto pani hrabino co obiecałem—ale...

Zaledwie hrabina, rzuciła okiem na książkę, porwała ją drżącymi rękoma i przyglądała się jej przez chwilę z osłupieniem.

— Jezus Maryja! — zawołała nagle, — to jego książka,— Teofil—mój herb—mój podpis....

— Ale—zaczął znowu pan Andrée.

— Jakim sposobem ten człowiek przyszedł do tej książki? Teofil de Lavollaine — to nasze nazwisko— nasze dawne nazwisko— niech on tu przyjdzie, ten Miller, słyszy panie Andrée! To jego pismo—pismo mego syna!

— Ale—wtrącił znowu pan Andrée,— nadchodzi oddział niemieckich ułanów.

Hrabina nareszcie usłyszała. Jej twarz płonęła rumieńcem, ręce, w których trzymała książkę, drżały jak w febrze.

— To posłać czémprędzej do opata w Devaux, donieść mu — o, ta twarz, te rysy, znak na ramieniu—to rysy mego syna! Biada mi—to mój wnuk, a ja go zdradziłam, ja jestem jego zabójczynią! Błagam o przebaczenie syna, a morduję jego dziecko! Posłajcie do Devaux—powieście, że ten oficer to mój wnuk—to on z pewnością—inaczej być nie może — prędko — czego jeszcze czekacie? Panie Andrée, nie trać czasu—a te papiery, to dowody mego syna, tak, to papiery mego wnuka—ten list do Józefiny de Lavollaine, to do mnie — to ja jestem hrabina Józefina de Lavollaine Belle-Ange — kto się ośmieli zaprzeczyć temu? Idź, biegnij panie Andrée.

— Już zapóźno! — odpowiedział Andrée niewzruszony — czy słyszysz pani trąbkę wolnych strzelców—czy pani słyszysz?

Wtém rozległ się wystrzał, po nim krzyk bolesny. Wystrzały następowały jedne po drugich, kule druzgotwały szyby, utykając w murze; słychać było komendę, bębnienie i niemieców krzyczących hura!

Już było za późno posłać do Devaux. Stara hrabina padła zemdlona w objęcia Marion, nie wypuszczając z ręki książki do nabożeństwa swego syna i wnuka. Andrée wybiegł szybko z sali.

VI.

Wolni strzelcy dali ognia do oświetlonych okien głównej kwatery w zamku, (zajętej przez niemieckich grenadyjerów. Żołnierz stojący przy drzwiach na warcie padł trupem.

Teraz wypadli z gestwiny parku i rozsypawszy się pojedynczo, śpieszyli krwi chciwi ku zamkowi. Na czele wolnych strzelców ukazała się olbrzymia postać opata z Devaux z dobytym pałaszem i rewolwerem w ręku. Strzały padały w prawo i w lewo, w okamgnieniu wdarli się do dolnej komnat. Noże i bagnety błysnęły przy świetle księżycy,—słychać było tylko jęk umierających i okrzyki wojenne.

Już czterech niemieców padło od pierwszych strzałów. Ale teraz stanęli nieprzełamany murem, każdego, kto się zbliżył, trupem kładąc. Teraz, ramię przy ramieniu, z bagnetami i pałaszami w ręku, stanowili we drzwiach dla francuzów nieprzebytą tamę. Gdy w pierwszym pokoju wzięła krwawa bójka, część wolnych strzelców, prowadzona przez opata z Devaux, zamierzyła otoczyć niemieców; ci ostatni byliby zgubieni, gdyby się wolnym strzelcom udało dostać do tylnych pokoi. Ale sierżant Miller jeszcze dość wczesnie odgadł zamiar francuzów. We trzech poskoczyli ku tylnym drzwiom i zabarykadowali je sprzętami, jakie napotkali w pokoju, a opat, ukazujący się właśnie we drzwiach, padł ugodzony przez Millera w głowę kulą z rewolweru. Wszystkie jednak wysilenia te były próżne, bo francuzi cisnęli się naprzód i przeważającą ich siłę trudno się było oprzeć. Nagle, w dziedzińcu zabrzmiały trąbki badeńskich ułanów, których przybycie oznajmiał Andrée. Na to hasło odpowiedzieli grenadyjerowie okrzykiem radości — wolni strzelcy zdumieni, zatrzymali się przez jedną sekundę, a potem, widząc się obsaczonymi ze wszystkich stron, szukali w ucieczce ocalenia, torując sobie drogę przez lance i bagnety niemieckie do okien i drzwi i rozsypując się po ciemnych komnatach i korytarzach zamku. Straszne nastąpiło zamieszanie. Pokoje napełnione dymem, posadzki zarzucone pogruchotanymi sprzętami, zastane trupami i rannymi. Przed zamkiem postawiono wartę, a oddział świeżo przybyłych ułanów przeglądał wnętrze zamku, inni robili poszukiwania w parku.

Miejsce walki uprzątnięto wreszcie, zabrano trupów, opatrzone naprędce rannych, okna i

drzwi pootwierano, a na kwatery miały być inne pokoje zajęte. Miller wszędzie przewodniczył, wydając rozkazy, a gdzie było potrzeba i sam się nie oszczędzał, o ile zraniona ręka na to pozwalała, gdy nagle dał się słyszeć odgłos bębna, a wideta ułanów zatrąbiła na alarm.

— Zamek się pali! — rozległ się krzyk na dziedzińcu. — Wszystko co było wybiegło z zamku. Czarna chmura dymu wydobywała się z górnych okien głównego skrzydła zamku, a za nią buchnęły czerwone płomienie.

Starano się wdrzeć na wschody z wodą, lecz napróżno; dym i płomienie zapełniały już korytarze i tamowały wejście. Małe zapasy wody wyczerpały się wreszcie i musiano zaniechać ratunku.

Wtém dał się słyszeć głos pana Andrée.

— Ratujcie hrabinę! Wszystkie kobiety są w bocznym pawilonie!

Miller stał przez chwilę jak skamieniały, potem próbował jeszcze raz dostać się na wschody. Prózne usiłowania. Gorejący płomień byłby go udusił, walące się belki nie dozwalały ani kroku późić naprzód. Musiał więc wrócić.

Wyskoczywszy na dziedzińiec krzyknął, aby mu podano drabinę; w mgnieniu oka dostarczono ich kilka, ale wszystkie okazały się za krótkie, bo nie dosięgały okien. Hrabina była jak zamurowana w bocznym pawilonie, korytarze były w płomieniach, a dawniejsze wejście od zachodniej strony zamurowane,—przedsionek leżał w gruzach. Ale zamurowane drzwi były niżej od okien o sześć do siedmiu stóp. Jak błyskawica poskoczył tedy Miller ku drzwiom zamurowanym.

Podczas całego strasznego zamieszania na dole zamku, stara hrabina siedziała w krześle, a przed nią klęczała Marion z ukrytą twarzą na kolanach babki. Na każdy wystrzał, który usłyszały, na każdy szcęk broni i krzyk, co się obli o ich uszy, drżały z przerażenia. Marion wiedziała, że tam był Miller, że każda kula może go trafić, że każdy krzyk może pochodzić z jego zamiarującej piersi. Jeszcze siedziały nieruchome, chociaż już walka była skończoną i wszystko umilkło, gdy dym, który się coraz więcej wiskał do pokoi, nie dozwolił im długo pozostawać na jednym miejscu; przepędzane z pokoju do pokoju, znalazły ostatnie schronienie w sali z zamurowanymi drzwiami. Tu jeszcze było cicho i zupełnie ciemno. Gdy Marion podniosła zasłony u okien, zerwały się pogniłe sznury co je wstrzymywały i jaskrawe światło pożaru oblało cały pokój. Stara hrabina i tu przyszła za swą młodą przewodniczką bez oporu, trzymając w ręku książkę i papiery syna.

o god. 3 i pół popołudniu, przyjechałem do Częstochowy o god. 6 i dzięki uprzejmości urzędników pocztowych, udało mi się zabrać przy poczcie, odchodzącej z Częstochowy do Wielunia 3 razy tygodniowo we wtorki, środy i soboty o god. 8 wieczorem. O naznaczonej tedy godzinie, ulokowałem się na bryczce ciągniętej przez parę rumaków, które, mimo że oprócz pocztyliona i dwóch podróżnych, miały dosyć ciężki ładunek pocztowy, kilkunastowiorstwą przestrzeń do Kłobucka dość szybko przebiegły.

O Kłobucku i Krzepicach szczegółowe wiadomości podawaliście już w dawniejszych korespondencyjach, nie będę tu więc odtwarzać ich historycznego zarysu, ani opisywać obecnego smutnego ich stanu, ograniczając się tylko nadmienieniem, że Kłobuck zyszcze niezadługo pomoc lekarską, osiągnąć tu ma bowiem zdolny lekarz i apteka się zakłada, których dotąd dotkliwie brakowało.

Od Kłobucka okolica coraz więcej staje się urozmaiconą i w pewne przybraną powaby, szczególnie wiesz Walenczów, którą do piękniejszych miejscowości na tym trakcie słusznie zaliczyć można; że noc była jednak coraz ciemniejsza, nie mogłem przeto rozglądać się dalej po okolicy, i, wyruszywszy z Krzepic około god. 1-jej popołnoocy, idąc za przykładem mego towarzysza podróży... zasnąłem. Obudziłem się przy wjeździe do Rudnik, pięknej wsi z dworem wśród obszernego ogrodu, z porządnymi zabudowaniami dworskimi i z położonym przy samej drodze starożytnym kościołem, odnowionym obecnie. Tylko co wzeszło słońce (było to w lipcu) odbijało się w milionowych kropkach rosy na bujnych kłosach pszenicy i żyta, które szerokimi łany świad-

czyły o wzorowo prowadzonym gospodarstwie w majątkach Praszce przyległych, a należących z nią, razem do synów szanownej pamięci Tomasza hr. Potockiego.

W Praszce, mając blisko godzinę czasu, przed odejściem poczty, wybiegłem przyjrzeć się miasteczku. Liczy ono około 2500 ludności, w 256 domach, w połowie murowanych. Ludność przeważnie składają żydzi, z pogranicznego żyjący handlu, niemców kilku jest zaledwie. Proszna obracająca młyn podmiejski jedyny wdzięk, a kościół, własnym kosztem parafijan wykończający się, jedyną ozdobę schludnego zresztą miasteczka stanowi. Do zewnętrznego uporządkowania przyczyni się wybrukowanie rynku i ulic, co, jak mię zapewniano, niezadługo ma nastąpić.

Dawniej Praszka była znaczniejszym i handlowym miasteczkiem, należącym do Weżyków, później Miączyńskich, a następnie Potockich. Zygmunt III-ci przebywając tu w r. 1620, wydał na prośby mieszczan, samych podówczas polaków, przywileje dla różnych cechów. Przed r. 1795 była w Praszce komora od strony Szlązka. Znajdujące się w okolicy ruda żelazna i piaskowiec, wywożone bywają do zakładów niemieckich na Szlązku.

Ruszyliśmy z Praszki po 6-jej rano drogą tu i owdzie wysadzoną młodemi drzewkami. Smutne nader wrażenie sprawiają spotykane tu z kolei osierocone kościoły we wsiach: Kowalu, Wierzbie i Kadłubie, w których nabożeństwo zaledwie parę razy do roku bywa odprawiane. W Kowalu nadto i szkółka elementarna, tuż przy trakcie wybudowana, pustką stoi dla braku nauczyciela, a podo-

бно w wieluńskim jest więcej jeszcze podobnie opuszczonych kościołów i szkółek. Droga z Praszki do Wielunia, mimo że to trakt pocztowy, jest piaszczysta, albo pełna wyrw i wybojów. Przyległe gminy, jak mi mówiono, mają projekt zaprowadzenia drogi bittej, lecz czy i kiedy przyjdzie to do skutku, słusznie zapytałby można, znając zwykłą powolność administracji powiatowych tam, gdzie o udogodnienie komunikacji idzie.

O 9-jej rano stanęliśmy w Wieluniu.

Wieluń słusznie zaliczony bywa do najdawniejszych miast polskich, jako stolica ziemi rudzkiej, nazwanej później wieluńską, która chociaż potem stanowiła część województwa sieradzkiego, zawsze jednak miała osobnych urzędników grodzkich i sądowych—kasztelaniję i starostwo grodzkie. Założycielem Wielunia był wedle ścisłej kroniki Kazimierz I Sprawiedliwy—w poetyczną zaś barwę przybrane podanie przypisuje założenie Władysławowi Odoniczowi, który miał tu polować w r. 1217 i w dniu świątecznym zabić jelenia, co miało być powodem fundacyi kościoła i nadać nawet nazwę powstałemu przy nim miastu (Jeleń—Jelnię—Wieluń).

Za Władysława Łokietka przyłączony, wraz z całą ziemią, Wieluń stanowi odtąd nieoddzielną własność korony. *) Kazimierz Wielki, ów niezmordowany król-budowniczy, wznosił tu zamek obronny i miasto murem opasał w r. 1351, a w r. 1365 pierwsze nadał mieszczanom przywileje. Przywile-

*) Z wyjątkiem czasowego posiadania na lennem prawie przez Władysława ks. opolskiego z mocy kazimierzowego testamentu. Do tej epoki odnosi się istnienie tu mennicy, w której bito małe srebrne pieniążki z napisem *Moneta Wielunia*. (przyp. red.)

Ale, zobaczywszy łunę pożaru przez okno, zaczęła się trząść konwulsyjnie. Wyrwała się z objęć wnuczki, odepchnęła ją od siebie, upadła na kolana przeddrzwiami,—i jakby w przystępie jakiegoś obłądzenia, wybuchnęła dzikim śmiechem.

— Tak, tak!—wołała,— już nadchodzi dzień, już się zbliża godzina sądu—oto płomień ostatniego dnia—zapalcie lampy, pochodnie, posypcie się popiołem i bądźcie gotowi—bo już idzie Pan z ognistym mieczem, on będzie sądził żywych i umarłych, i mnie i jego sądzić będzie. Ja jednak jestem większą grzesznicą—zamordowałam dziecko, przeklełam syna i wypędziłam go, rzucając na pastwę nędzy i rozpacz.

— Babko!—wołała Marion,—uspokój się, może nas wyratują, już słyszę, już widzę, idą, już idą.

— Tak, idą!—wołała hrabina,— słuchaj, słuchaj, czy słyszysz jak trzaska wieczny ogień, czy widzisz palące dłonie, płonące ramiona, które się do mnie wyciągają,— pójdz do mnie Marion, uklęknij przy mnie— tyś młoda i niewiasta, módl się za mnie! Oni mówią, żeś ty dobra i pobożna, klęknij przy mnie, módlmy się obie—ciebie Bóg wysłucha, bo ty nie wypędziła syna na nędzę i niedolę—a ja nie chcę się spalić, zlituj się Marion, ja nie mogę się spalić,—hrabina Belle-Ange nie powinna się spalić, jak zwyczajna kobieta!—Słuchaj, słuchaj,— wołała ciągle,— temi drzwiami go wypędziłam, gdy z buntownikami dobył pałasza przeciwko swemu królowi, a mnie w dom wprowadził kobietę mieszczkańskiego pochodzenia. Nie chciałam jęj przyjąć za synowę, drzwi te kazałam zamurować, ażeby nie wrócił do domu rodzicielskiego—i oto patrz, temi samymi drzwiami idzie mściciel z mieczem i ogniem!!!

W tej chwili dały się słyszeć uderzenia siekiery w lekkie zamurowanie drzwi i cegły zaczęły padać z łoskotem.

— Słyszysz—mówiła ciągle hrabina jakby w obłąkaniu,— mury się na mnie walą i płomień już pożera moje ciało—bo Bóg wszystkim przebacza, tylko nie przebacza matkom przeklinającym swych synów i skazującym ich na nędzę i rozpacz.

Staruszka padła ze złożonemi na piersi rękoma. Marion starała się ją podnieść i tuliła jęj siwą głowę z rozrzuconemi włosami.

Uderzenia siekiery stawały się coraz wyraźniejsze. Coraz to więcej cegieł padało na ziemię. Już światło i świeże powietrze zaczęło się wdzierać przez otwór, Marion poznała ręce, które tak silne wymierzały.

Jeszcze jedno silne uderzenie i mur runął ze strasznym łoskotem do pokoju i przez otwór wszedł Bogumił Miller z siekierą w ręku, w podartych sukniach, obłany krwią z rany, która się na nowo otworzyła skutkiem wysilenia, błądzącego z zmęczenia i niepokoju.

— Teofilu!—zawołała hrabina ochryłym głosem, wyrывая się z objęć wnuczki,— mój synu, litości, nie sądz mnie podług moich win, przebacz, przebacz mi—Jezu Zbawicielu mój!—i padła bez zmysłów.

Za Millerem weszło dwóch grenadyjerów. Marion płakała na piersiach Millera, który ją pierwszą wyniósł przez świeżo zrobione wyjście i oddał stojącym na drabinie; następnie wyniósł hrabinę i polecił ją opiece kobiet, które bez wyjątku schroniły się do wschodniej części zamku, gdyż ta nie została wcale uszkodzoną, ani podczas bitwy, ani przez ogień.

Pożar już gasł powoli; zniszczywszy górną część zamku i dach, zadusił się dopiero pomiędzy grubymi murami. Teraz było tylko widać gęstą chmurę dymu, unoszącą się wysoko, kiedy niekiedy wybuchający płomień, albo z trzaskiem spadające opalone belki.

Przed zamkiem przechadzał się zwolna żołnierz będący na warcie i nucił cicho jakąś niemiecką piosenkę. Może myślał o swoich rodzinnych stronach i o stariej matce, którą zostawił w chacie pod lipami.

VII.

Stara hrabina, przepędziwszy noc bardzo niepokojnie, dręczona mocną gorączką, usnęła narzeczcie. Przy jęj łożu czuwali Marion i Bogumił Miller, czyli, jak go teraz nazywać będziemy, hrabia Teofil de Lavollaine Belle-Ange. Na stoliku obok łóżka leżały jego papiery i książka do nabożeństwa. Oboje z Marion rozmawiali cicho. Teofil opowiadał towarzysze dalsze losy swego ojca po wypędzeniu go z domu rodzicielskiego za to, że się bił za wolność ludu z wojskiem królewskim na barykadach Paryża podczas lipcowej rewolucyi 1830 r. i że się odważył wobec matki nazwać swą narzeczoną córkę mieszczkianą. Dalej opowiadał, jak jego dziad, dowiedziawszy się o wypędzeniu królewskiej rodziny, umarł nagle paraliżem tknięty, a ojciec zamiast się domnieć o przypadający nań majątek, wolał pracować na kawałek chleba, osiadłszy w małym niemieckim miasteczku, jako nauczyciel języków. Pierwsza żona jego ojca umarła z tęsknoty za swą ojczyzną, pojął więc drugą żonę niemkę, ubogą panią, która, utraciwszy męża i kilkoro dzieci, starała się najmłodszemu, jedynemu synu

wi, dać jak najstaranniejsze wychowanie. Ojca swego, który w ostatnich latach był ponury, w sobie zamknięty i nigdy nie wspominał o swęj przeszłości, znał Teofil tylko jako potomka hrabiów de Lavollaine, do których było adresowane pismo, które mu matka dała.

Hrabina obudziła się dopiero około południa. Straszne wypadki ostatniej nocy stały jeszcze żywo przed jęj oczyma, ale się prędko uspokoiła, gdy jęj wzrok, gorączką błyszczący, spoczął na wnukach, dzieciach jęj dwóch synów. Ich widok zdawał się niweczyć wszystkie straszne widziadła, które dotąd jęj spokój męciły. Teraz hrabina wysłuchiwała spokojnie losów swego syna, które Teofil musiał jęj powtórzyć; kiedy niekiedy tylko podczas opowiadania przysłaniała oczy ręką. Wzięła ręce wnuków w swe dłonie i zaczęła mówić cicho ale wyraźnie:

— Już jestem zupełnie zdrową—tak mi doterza, taki czuję spokój, jakiego od wielu lat nie doznawałam. Twoje zjawienie się Teofilu, uważam jako łaskę boską, jako dowód, że mi Bóg przebaczył—teraz mogę spokojnie umierać. Tak jak w tej chwili łączę wasze dłonie—tak się wkrótce połączycie nazawsze wobec świadków. Pójdzcie teraz i przyszlizcie mi służące i pana André, chcę im wydać dalsze rozkazy.

Marion i Teofil usłuchali babki i choć o nią niespokojni, zostawić ją jednak musieli samą na chwilę.

Teofil upadający ze znużenia i bólu, jaki mu rana sprawiała, poszedł do swego pokoju, aby snem pokrzepić siły. Tymczasem nadeszły ambulanse dla zabrania rannych do najbliższego niemieckiego lazaretu, pod strażą oddziału ułanów. Po ich odejściu przyzwano Teofila do hrabiny, która wezwała notaryjusza, i, w spisany testamentie, zrobiła wnuka swym spadkobiercą. Gdy to zostało załatwione, postanowiono opuścić Belle-Ange i przeczekać w Genewie czas wojny i restauracyją zamku, którego zarząd powierzono panu André. Jak tylko cokolwiek przyszła hrabina do sił, po tylu strasznych wstrząśnieniach, udała się rzeczywiście wraz z wnukami do Genewy, gdzie nie trzeba było długo czekać na poprawę zdrowia, bo uspokojone sumienie stało się najlepszym lekarstwem dla sił hrabiny. W Genewie nad pięknymi brzegami Lemanu odbył się cichy ślub Marion i Teofila, poczem niezadługo, doczekawszy się końca wojny, wrócili wraz z babką do swęj ojczyzny.

je te pomnażali i rozszérazali: Władysław ks. opolski (1373 r.), Kazimierz Jagiellończyk (1450 r.), Zygmunt I (1515, 1524 i 1540), Zygmunt August (1567), Stefan Batory (1581), Zygmunt III (1598), a następní, aż do ostatnich czasów, potwierdzali nadania poprzedników. Kwitnął tu handel i przemysł — miasto bowiem miało przywilej składowy towarów, a sukno tutejszych fabryk znane było i poszukiwane przez kupców ze stron odległych nawet na jarmarki tu przybywających.

Kłęski wojenne za czasów wojny ze szwedami, dwa wielkie pożary i dwukrotne nawiedziły morowego powietrza w dawniejszej epoce, dalej ogólny upadek pomyślności miast, a ostatecznie pożar w 1858 r., zniszczyły Wieluń i wzrost jego wstrzymały, bo każda kłęska długich potem lat wymagała na złagodzenie strat poniesionych.

Dzisiejszy Wieluń dość schludnie się przedstawia. Domy przeważnie murowane wśród ogrodów, z licznymi sadzawkami, które obfite zasilają źródła. Kościołów jest sześć: 1) starożytna fara w r. 1420 zamieniona w kolegiatę, przeniesioną tu ze wsi Rudy przez Mikołaja arcybiskupa gnieźnieńskiego; 2) oo. augustyjanów, założony przez Władysława Odonicza w r. 1217; 3) pp. bernardynek, dawniej oo. paulinów, fundowany w r. 1393 przez Władysława Jagiełłę *); 4) po-reformacki na przedmieściu, wystawiony na początku XVII wieku kosztem Wiernsza Kowalskiego, obecnie częściowo odnawiany za staraniem teraźniejszego księdza administratora tegoż kościoła; 5) drewniany kościółek ś. Barbary; i 6) zniszczony przez pożar w r. 1858 kościół po-pijarski, założony przez rodziny Bolkowski i Niemojowski w r. 1684, a po pożarze w r. 1795 odnowiony za staraniem ks. Bogusława Psarskiego pijara. Inne wyznania mają też w Wieluniu swoje świątynie, a mianowicie jest — cerkiew prawosławna, kościół ewangelicki i synagoga. Z zakładów dobroczynnych szpital powiatowy. Na pomocy lekarskiej wcale nie zbywa, jest tu bowiem 4 doktorów i 4 felerów, 6 akuserek i 2 apteki. Wjazd do miasta ozdabiają drzewa przy traktach, podwyższając piękność powabnej z natury okolicy. Ruch miejski nie wielki — w dniu świątecznym tu i owdzie na ulicach lub w ogrodzie publicznym można jeszcze spotkać liczniejsze towarzystwo, — w powszednie za to, z wyjątkiem jarmarków, w dzień mało kogo zobaczysz, a wieczorem z uderzeniem 9 godziny nastaje wszędzie głęboka cisza, przerywana odgłosem kroków nocnego stróża lub pianiem kogutów. Brak życia towarzyskiego wogóle nader widoczny, mężczyźni znajomi po większej części widują się w biurze, na ulicy lub w handelku.

Handli win jest 3, cukierń 3 i szynków 3. O ile życie towarzyskie tutejsze, ograniczając się do ulubionego preferansa, nie nader ruchliwie się przedstawia, o tyle i w objawach życia umysłowego widoczny jest pewien zastój. Z liczby prenumerowanych w Wieluniu gazet i pism: codziennych 34, tygodniowych 45, dwutygodniowych 4, miesięcznych 3 — razem 86 egzemplarzy, prawie dwie trzecie prenumeruje okolica, gdy reszta zaledwie przypada na miasto, liczące przeszło 5000 ludności; — że trochę za mało — nikt temu nie zaprzeczy.

Sprawiedliwym jednak będąc, zaznaczyć należy, że mieszkańcy czują ważność i potrzebę umysłowego wykształcenia, pozbawieni bowiem szkoły, którą od lat kilku zwinięto, gorąco pragną jakiegoś średniego zakładu naukowego, i widząc jasno, że szkoła elementarna nie czyni zadość miejscowym potrzebom, gotowi są szczerze poprzeć otwarcie przynajmniej paroklasowej szkoły. Z innych publicznych objawów, wspomnieć mi także należy z właściwym uznaniem o kupnie domu na ochronkę i przedsięwziętym staraniu o odbudowanie spalonego po-pijarskiego kościoła. Temu ostatniemu sprzeciwia się podobno energicznie jeden z mieszkańców, który z powołania swego, raczej pierwszy powziął

myśl podobną i najgorliwiej przeprowadzać ją byłby powinien.

Targi bywają co tydzień we wtorki. Niektóre miejscowe wyroby wystawiane na targu, na którym być mi się zdarzyło, znalazłem jak na dzisiejszy Wieluń, wcale dobrze wykonane. Ilość przebywających tu rzemieślników jest dość znaczna, a mianowicie: rzeźników 13, wędliniarzy 6, piekarzy 10, kuśnierzy 3, powroźników 5, rymarzy 4, bednarzy 4, garbarzy 4, kowali 5, krawców męskich 6, damskich 2, kominiarzy 2, mularzy 21, kołodziejów 2, szklarzy 3, szewców 43, stolarzy 14, ślusarzy 5, gwoździarzy 3, młynarzy 14, farbiarzy 6, mydlarzy 1, tak zwanych magazynów mód męskich 4, damskich 2. Dalej na usługi miasta i okolicy jest 1 litografija, 2 fabryki kaffi, 2 młyny wodne i 12 wiatraków.

Mieszkania w Wieluniu wcale niedrogie, szczególnie teraz, gdy wojska niema, i tak: za dwa obszerne pokoje z kuchnią, piwnicą i drwalką płaci się od rs. 60 do 80, za pięć pokoiów z odpowiednimi dogodnościami od rs. 120 do 140; — domy przynoszą po 5 do 7 od sta. F. N.

Przeglądu technicznego, zeszyty VII i VIII za m-c lipiec i sierpień r. b. zawierają: Zasady bezwzględne zabezpieczenia części podwodnych w mostach z 6-ma tabliczami (P. Jankowski inż. kom.). Kilka słów o stacyi doświadczalnej cukrowniczej (Wł. Wielicki mag. n. przyr.) Określenie stali przez M. Philipart'a inż. zakładów stalowych „John Cockerill“ w Seraing. — O sztucznej alizarynie przez pr. C. Graebe'go i C. Liebermann'a (Wł. Leppert). Przegląd kongresów wystaw konkursów i t. p. Wystawa w Brukseli przez R. de Seldenhoff'a Bibliografija. Kronika bieżąca. Przegląd wynalazków ulepszeń i celniejszych robót.

DOKTÓR KROTOWSKI

z Kalisza, mieszka przy ul. Ekateryniejskiej (dawniej Nowy Świat) w domu W-go Liedkiego naprzeciw klasztoru po p. p. dominikankach. (3-1)

MARCELI BOGUCKI

POMOCNIK ADWOKATA PRZYSIĘGŁEGO warszawskiego sądu okręgowego, zamieszkał w Warszawie na *Plomackim* Nr. 9 miesz. Nr. 18. Przyjmuje sprawy cywilne i kryminalne do wszystkich instancji sądowych, oraz do departamentów kasacyjnych rządzącego senatu, będąc już praktycznie z nowowprowadzonym sądownictwem dobrze obeznany. Nadto udziela porady w interesach prowadzonych w cesarstwie. Przyjmuje klientów od god. 8 do 10 zrana i od 4 do 6 popołudniu. Interesanci z prowincyi zgłaszający się listownie, rychłą odpowiedź otrzymywać będą. (6-2)

LEON GLÜCKSMANN

DOKTÓR MEDYCYNY

przeniósł się z Działoszyńska do *Petrokowa*, mieszka w domu A. Rosenberga Nr. 8 na 1-óm piętrze przy ulicy Nowogrodzkiej, gdzie przyjmuje u siebie chorych od god. 8-9 zrana, biędnych bezpłatnie, zaś od god. 2-4 popołudniu udziela porady w chorobach kobiecych. (3-2)

OGŁOSZENIA.

SKLEP WIEJSKI

w domu W-go Ilkowicza

zaopatrzonej został we wszelkie towary kolonialne, konserwy, marynaty, konfitury i soki; otrzymywać będzie codziennie z zagranicy transporta winogron kuracyjnych bańskich, oraz wszelkiego rodzaju owoców świeżych i w doborowym gatunku z zachowaniem stałe cen umiarkowanych. Sery limburskie, śmietankowe i pińczowskie ze świeżego transportu potrzebującym poleca.

Zarząd sklepu, pragnąc wypełnić swe zadanie, uprasza Szanowną Publiczność o wczesne zamówienia, z wymienieniem jakości i ilości produktów potrzebnych do zaopatrzenia piwnic i spiżarni na zimę. (3-1)

Pewna osoba poszukuje towarzyski lub towarzysza w podróży do *Kijowa* w końcu bieżącego miesiąca. Wiadomość w redakcyi *Tygodnia*. (2-1)

Do sprzedania w m. *Petrokowie* dom murowany jednopiętrowy z 8-miu lokalami i 3-ma suterynami mieszkalnemi, długości około 48 łokci, szerokości 21 łokci, wysokości 12 łokci, pod dachówką, z zabudowaniami w podwórzu marowanemi pod blachą, wraz z przylegającym do niego placem od frontu ulicy długości około 70 łokci, szerokości około 23 łokcie, przynoszący 9% od kapitału po odtrąceniu podatków. Wiadomość bliższa u podpisanego w domu W-go Spana *Paciorkowski*. (3-2)

„KOLCÓW” № 37 wyszedł z druku i zawiera:

Hyciny: Wrażenia z podróży. Cri-cri. Na ulicy. W ogrodzie na wsi. Na wsi. Przy lampeczce węgierskiego.

Treść: Nowinki warszawskie (*Fantasy*). Przerzeczana lira (*Kl. Junosza*). Korespondencyja — Z bierzańskiego, Bajki: Samson i drejkeenię — Żyd i pszenica (*Eks-Bocian*). Pies i kogut (*M. Frejszyc*). Telegramy. Autentyczny list strapionego pedagoga. Duet. Rozmaitości.

Prenumerata kwartalna wynosi:
W Warszawie rs. 1 kop. 50.
Na prowincyi z przesyłką pocztową rs. 2.

Uwaga. Nakładem i drukiem Aleksandra Pajewskiego wydawcy „KOLCÓW” wychodzą zeszytami:

„POWIEŚCI PAWŁA DE KOCKA”
wyszedł zeszyt XXIV i zawiera powieść **MAGAZYNIERKI.**


Cena zeszytu:
w Warszawie kop. 15.
dla prenumeratorów Kolców kop. 10.
z przesyłką pocztową kop. 17.
dla prenumeratorów Kolców kop. 12.

Prenumerata na „KOLCÓW” i powieści „KOCKA” przyjmuje się w Warszawie w kantorze redakcyi „Kolców” przy ulicy Niecałej pod Nr. 12, oraz we wszystkich księgarniach.


Tylko wrogowie własnego humoru, a tem samém i zdrowia, nie prenumerują **Powieści Pawła de Kocka**, wychodzących w Warszawie u Pajewskiego, przy ulicy Niecałej pod Nr. 12.

FABRYKA NICI MASZYNOWYCH
POD FIRMĄ
BROOK & BROTHERS
w *Meltham mills* pod *Huddersfield* w Anglii,

złożywszy w departamencie handlu i przemysłu w *St. Petersburgu* swoje znaki fabryczne na wyrobach używane, tu kowe podaje niniejszém do wiadomości publicznej, i tak:

ZNAK  używa się na szpulkach z niemi listkami i różnymi innymi.

ZNAK  używa się do nici małych na szpulkach o sześciu skrętkach koloru czarnego, białego i różnych innych.

ZNAK  używa się dla oznaczenia długości różnego gatunku nici na szpulkach.

BROOK'S
Special Patent
ONLY FIRST
LONDON AND PARIS
EXHIBITION
Prize Thread

używa się na papierze, który służy do obwijania każdego rodzaju nici na szpulkach wszelkich długości i gatunków.

Na powyższych znakach znajduje się nazwisko fabrykanta „Brook's” o bok cechy fabrycznej wyobrażającej „koźlą głowę” i rysunek fabryki, które to używają się zarówno do nici na szpulkach, jako i w motkach.

Przeto uprasza się P. Kupców i Szarobry, baczną uwagę zwracać na powyższe znaki fabryczne, a to celem ochronienia się od nabywania wyrobów podrabianych.